ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK, NSZZ Solidarność

Działania Związku

Wielu z tych, którzy się zaangażowali aktywnie w działalność związkową, miało pełną świadomość, że to nie tylko jest związek zawodowy, że tu nie idzie gra o związek zawodowy, że to jest wielka sprawa, to jest coś większego. Wielu ludzi chciało po prostu jako związkowcy działać, bo tamte [stare] związki działały na zasadach: bez dyrektywy Partii, bez decyzji szefa związek nie działał, niczego nie można było załatwić, jak szef nie chciał, to przewodniczący kiwał głową, że nie. Natomiast tutaj wybiła się szansa, ludzie od razu zobaczyli, że można coś robić samemu. Uczestnicząc w wielu tych spotkaniach, [spotykało się] nieraz to aż tragiczne sytuacje, skargi, że majster kogoś tam wyrzucił, majster przesunął kobietę z dwójką dzieci na trzecią zmianę, tylko dlatego, że ona z nim się pokłóciła albo że za często chodziła na zwolnienie lekarskie, na złość robił, ta kobieta z płaczem skarży się do nas, tak jakbyśmy my mieli już od razu lekarstwo na to. Czyli była to rzecz typowo związkowa, wiele rzeczy było do załatwienia jako dla związku zawodowego, żeby ci szefowie nie odgryzali się na pracownikach, że jeżeli pracownik ma rację, to on ma rację. I tu nie rozchodzi się tylko o robotnika – tu dotyczyła sprawa i robotników, i urzędników, wszystkich. Duża grupa z nas czuła szansę, że jest to dla Polski wielkie wydarzenie, że my może coś więcej uzyskamy, może coś zrobimy.

Ja pamiętam takie zdarzenie, już trochę późniejsze, gdzieś początek roku [19]81, kiedy z WSK wyjeżdżał dyrektor ekonomiczny do Moskwy negocjować sprawę wysokości cen za śmigłowce. I przyszedł do nas Czogała [dyrekotr WSK] – ja wtedy siedziałem z panem Zbyszkiem Puczkiem i z panią Zosią Bartkiewicz – z taką prośbą o pomoc: „Pomóżcie mi załatwić z Rosjanami większe pieniądze za śmigłowce”. I pamiętam jak dziś, jak on mówił, że Rosjanie płacą nam za śmigłowiec 135 tysięcy rubli, Czesi i kraje demokracji ludowej płaciły nam 185 tysięcy rubli, Koreańczycy czy Chińczycy płacili nam 265 tysięcy rubli, a Libijczycy płacili nam 400 tysięcy dolarów – jaka rozpiętość. Pamiętam, że myśmy taki glejt dali dyrektorowi, że jeżeli dyrektor ekonomiczny nie przywiezie ceny o ileś procent większej, to zakład będzie strajkował,

nie będzie produkował. I skończyło się tym rzeczywiście, że ten dyrektor wywalczył większe pieniądze, ale przez tydzień siedział dzień w dzień w sekretariacie ministra gospodarki rosyjskiej – oni go trzymali w sekretariacie cały dzień, głodno, chłodno i do domu daleko, nie przyjmowali go, bo wiedzieli dlaczego on przyjechał. I kiedy on nie dawał za wygraną, jakoś tam w końcu go przyjęli i wywalczył tę podwyżkę. Czyli również takim naszym celem było, żeby ten zakład za swoją pracę otrzymywał godne wynagrodzenie, nie tylko pracownik, ale również i zakład.
To był naprawdę cudowny dziewiczy okres co do działalności. Ja ciągle powtarzam, że jestem dumny z tego, że mogłem przeżyć w ogóle coś takiego, że uczestniczyłem w tym, że jakąś cząstkę tego wszystkiego mam, ale dumny [też] jestem z tego, że to był czas, kiedy ja żyłem pełną świadomością tego, co się wydarzyło. Myśmy pomagali w wielu sprawach, wiele spraw się załatwiało. Tak się złożyło, że po pewnym czasie zostałem członkiem MKZ-u lubelskiego, nie w tym pierwszym MKZ-ie, ale jak był rozszerzony. Wspólnie z Julkiem Dziurą i Zygmuntem Łupiną na słynnym takim spotkaniu w Domu Kolejarza byliśmy jedynymi z trzech, którzy zostali wybrani, bo tak to wszyscy byli w MKZ-ie mianowani przez swoje komitety założycielskie, a myśmy zostali wybrani przez ludzi tam zgromadzonych. Tak że ciągle nieraz z kolegami się droczę: „Ja byłem wybrany, a wy byliście mianowani”.
Będąc członkami MKZ-u, również spotykaliśmy się w różnych zakładach pracy. Pomagało się w różny sposób, pomagało się rodzinom patologicznym, gdzie mąż pijak, [gdy] przychodziła kobieta i płacze: „No, pomóżcie”. Pomagało się, jeżeli trzeba było jakieś mieszkania załatwić, udało nam się załatwić kilka mieszkań. Udawało nam się wielu pracownikom pomóc w zakładzie pracy – gdy miał za dużo obowiązków, czy za mało, czy coś takiego – udawało nam się to zrobić, udawało nam się porozmawiać. Myśmy się tam nie droczyli specjalnie, żeby jakieś kłótnie, grożenie strajkami, ale staraliśmy się to perswadować kierownikom wydziałów; jak nie pomagał kierownik, szliśmy do szefa; jak nie pomógł szef, to szliśmy do dyrektora, do Czogały. I już później, kiedy powstał Związek, to Czogała zaczął być z nami, poczuł jakby naszą siłę i szedł nam na rękę. Wiele spraw nam się udawało załatwić, ludziom mieszkania żeśmy załatwiali, gdzieś tam dzieciom, bo wtedy też była przecież sprawa i przedszkola, to ze wszystkim były trudności, to są czasy, gdzie wszystkiego brakowało.

Data i miejsce nagrania	2005-08-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"